2 Tom. — Nr. 1. 15 Stycznia 1914.

MURZYNEK.



WYDANIE

Sodalicyi Św. Piotra Klawera

dla misyi afrykańskich.

Rocznie 12 zeszytów. Cena: 1 Kor. (1 Mk.; 50 kop.; 25 cent.)

MURZYNEK, miesięcznik katolicki illustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, włoskim, niemieckim, węgierskim i słoweńskim.

Prenumerata roczna z przesyłką:

1 korona, (= 1 Marka = 50 kopiejek = 25 centów ameryk.). — Cena pojedyńczego numeru 10 halerzy. **Adres: Administracya „Echa z Afryki", KRAKÓW, UL. ŚW. ANNY 4.**

Spis rzeczy (Nr. 1): Niewolnictwo pod inną postacią. — Cześć murzynów dla Sakramentów św. — Dwie uratowane dusze dziecięce (Opowiadanie Siostry Misyonarki). — Krokodyl (z dziennika misyonarza). — Salem, maly Kabyl sierota.

Illustracya: Wychowanki Sióstr Misyonarek przy tualecie.

Dalsze adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Warszawa: Administracya „Przeglądu Katol.", Warecka 15.
„ Pan Rokicki, przy kościele WW. Świętych.
Siedlce: p. Jan Sapieha, ul. Stodolna 5, m. 1.
Petersburg: „Księgarnia katolicka" Newski 34, m. 13.
Wrocław: filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Hirschstr. 33.
Poznań: p. Em. Laskowska, Wienerstrasse 1.
Zabrze-Nord (Górny Śląsk): P. Celestyna Zinke, Pfarstrasse.
Bydgoszcz: p. Roesmer, Alte Pfarrstr. 1.
Ameryka — Filadelfia: „Odrodzenie" Allegheny and Cedar Str. Philadelphia Pa. N. America.

Liga dzieci dla Afryki.

Dziateczki z ochrony Sióstr Służeb. N. M. P. w K. 5 kor. 60 h.; Antoni i Teresa Bieleccy 48 h.; p. Janina Jędrzejewska z Koleżankami 6 kor. 61 h.; Piotruś Krzyżak 80 h.; Kasia Kołodziejówna 80 h.

Ogólna suma kor. 14·29.



Niewolnictwo pod inną postacią.

Murzyni z Abeokuty wynaleźli sposób, nie sprzeciwiający się pozornie przyrodzonym prawom natury, ale idący ręka w rękę z najokrutniejszem niewolnictwem.

Oto przykład: ojciec pewnej rodziny potrzebuje pieniędzy, co zdarza się często, a nawet bardzo często, gdyż każdy tutaj żyje z dnia na dzień. — Cóż ojciec ów czyni wtedy? Nie sprzedaje wprawdzie swoich dzieci, lecz wypożycza je na czas pewien, czyli z a s t a w i a. Temu kto podejmie się dostarczenia mu potrzebnej sumy, oddaje na pewien przeciąg czasu, jedno lub kilkoro swoich dzieci, zdarza się także często, iż zadłużony murzyn zastawia sam siebie, ażeby w ten sposób długi swoje spłacić. Położenie zastawionej jednostki nieda się porównać żadną miarą z położeniem sługi w naszem pojęciu. Zastawiony murzyn bardzo ciężko pracować musi dla swego chwilowego pana, który go żywi. Na wypadek śmierci zastawionego, obowiązany jego zastawca oddać otrzymaną zań sumę, lub zastąpić zmarłego kim innym. Biedni ci nieszczęśliwi »zastawieni« przeciążani bywają pracą

i bardzo źle odżywiani. Zwierzchnicy obchodzą się z nimi gorzej niemal niż z właściwymi niewolnikami i nie obawiają się pozbawiać ich życia, gdyż o cóż chodzi, skoro na wypadek śmierci zastąpieni być mają! Śmierć ich nie przedstawia żadnej szkody dla pana, podczas gdy śmierć niewolnika przyprawia o stratę jedynie jego chlebodawcę. Ohydny ten handel ogromnym cieszy się popytem. Naczelnicy i słudzy bożyszcz pogańskich nakłaniają do niego lud i siebie nawzajem w sposób do uwierzenia trudny.

Jeżeli w jakimś domu przez czas dłuższy znajduje się chory, lub śmierć jednego z członków rodziny pociągnie za sobą koszta pogrzebowe, wystarczy to na zupełne ogołocenie z pieniędzy ojca rodziny, zmuszonego, dla wydobycia się z przykrego położenia, uciec się do zastawu jednego lub kilkorga swoich dzieci. Zdarza się to często z powodu bardzo nieznacznej kwoty. O ile zastawione dziecko nie odpowie zadaniu, musi być zastąpione przez inne ze swego rodzeństwa. Spotyka się czasem takie biedne zastawione dzieci, zmuszone żyć w niesłychanie ciężkich warunkach.

Zanim wzniesiony został dom nasz, przebywał w Oyo, w chacie murzyńskiej, którąśmy właśnie wówczas zamieszkiwali, dwunastoletni chłopiec; malec odwiedzał nas często, kochał bardzo i pilnie uczył się modlitw. Po kilku miesiącach naszego pobytu zmarł jego ojciec. Dla pokrycia kosztów pogrzebu zastawiono chłopczyka i to za nędzną opłatę trzech woreczków »kauris«! (muszle, stanowiące monetę obiegową, trzy woreczki mniej więcej 18 franków). Dziecko dostało się do wprost przeciwległej dzielnicy miasta, do rąk pana, który przeciążał je pracą. Ile razy chłopczyk ten odwiedzał swą matkę, co

zresztą zdarzało cię bardzo rzadko, wstępował także i do nas. Mówił wtedy głośno modlitwy i zapewniał nas, że nie zapomina nigdy o rannym i wieczornym pacierzu.

Kochany czytelniku, szczęśliwym jesteś zaiste wobec doli dzieci afrykańskich. Dlatego nie zapominaj o dalekich, biednych czarnych twych braciach, którzy nie znają dobrodziejstwa wiary Chrystusowej i nie zaznają go nigdy, jeżeli nie przyczynisz się do tego swą małą ofiarą.

(»*Echo des Missions africaines de Lyon*«).

Cześć murzynów dla Sakramentów św.

Ks. Biskup H. Streicher odbywał wizytacyę swej dyecezyi. W jednej ze stacyi misyjnych, zaprowadził go O. misyonarz do pewnej staruszki: »Czcigodny Księże Biskupie«, rzekł, kobieta ta, zwana Namkway, pragnie być ochrzczoną, lecz nie obeznana z katechizmem i nie chce tego uznać; może ksiądz Biskup zechce sam się o tem przekonać.

»Zobaczymy«, odrzekł Biskup, zwrócił się do kobiety i zapytał: »Co to jest Chrzest św.?« »Chrzest jestto woda«. — »Lecz co sprawia owa woda?« »Oczyszcza serce i czyni nas dziećmi Bożemi«. »Niezła odpowiedź! Co to jest pokuta?« — »Przez pokutę oddalają się nasze grzechy«. — »A Najśw. Sakrament Ołtarza?« — »Przyjmuje się w nim P. Boga«. »Ależ kochana, poczciwa kobiecino», odrzekł Biskup, »odpowiedzi twoje nie są wystarcza-

jące, ażeby cię módz dopuścić do przyjęcia Chrztu świętego.

W czasie tego egzaminu klęczała biedna Namkway u stóp Biskupa, słysząc ostatnie jego słowa wzniosła ku niebu błagalnie ręce i zawołała: »Ojcze! czy umiem katechizm, lub go nie umiem, o tem ty sądzić możesz, ale o czem ja sama tylko wiem z całą pewnością to, że kocham P. Boga i pragnę być ochrzczoną. Jestem stara i dlatego nie mogę tak dobrze wyuczyć się na pamięć wszystkiego jak młodzi, lecz Ojcze, cobyś uczynił, gdyby matka twoja była na mojem miejscu?». Wzruszony do głębi i dostatecznie o jej głębokiej wierze przekonany, odrzekł Biskup słowami Boskiego Mistrza: »Wedle wiary twojej niech ci się stanie« i udzielił kobiecie świadectwa, dopuszczającego ją do przyjęcia Chrztu świętego.

Wielka gorliwość murzynów w Ugandzie tak dalece obarczała misyonarzy pracą, której podołać nie byli w stanie, iż zaszła potrzeba zastosowania pewnych miarodajnych ograniczeń. Trudnem było zwłaszcza słuchanie tak licznych spowiedzi. W każdej z ośmiu filii wikaryatu codziennie do dwustu murzynów pragnęło przystępować do Sakramentu pokuty. Zaprowadzono przeto zwyczaj rozdawania im karteczek numerowanych, oznaczających kolej każdego; wielu z nich czekało wskutek tego nieraz i trzy tygodnie z największą cierpliwością, aż przyszła na nich kolej przystąpienia do konfesyonału.

Pewien biedny murzyn z okazyi jakiegoś święta zapomniał się i wypił zbyt wiele »pombe«. O. Misyonarz chciał pozbawić go Komunii św. i naprawić w ten sposób zgorszenie dane przezeń innym chrześcijanom. »Błagam cię Ojcze, błagam« prosił biedny winowajca »tylko nie to, to za sroga kara

Zadaj mi jaką tylko chcesz pokutę, a ja, jeżeli chcesz, dodam jeszcze do niej dwa tygodnie postu. lecz nie odmawiaj mi przyjęcia mojego Boga«.

(»Chronique des Miss. des Religieuses de N. D. d'Afrique«).

Dwie uratowane dusze dziecięce.

(Opowiadanie siostry Misyonarki).

Opowiem wam dzisiaj o niebywałych odwiedzinach, jakie przypadły nam w udziale w kilku sąsiednich wioskach, o jakie pięć do sześciu godzin drogi od nas odległych.

Zależało bardzo na pośpiechu, gdyż chodziło oto, ażeby uwolnić dwie biedne dziewczynki z więzów, z których je Chrzest św. wprawdzie już oswobodził, lecz w które zacięty wróg dusz starał się usilnie znowu wtrącić, zatrzymując w pogańskiem otoczeniu te słabe jeszcze dusze, ażeby je stopniowo czułością rodziców, rozrywkami i pozostawioną im zupełną wolnością, pozyskać znowu dla fetyszyzmu. Tuszono, iż wskutek takiego postępowania zapomną one o Bogu, któremu wierność ślubowały na Chrzcie św. i tak jak człowiek, walczący ze śmiercią, w końcu tej śmierci ulega i ostatnie wydaje tchnienie, tak i one stopniowo, lecz nieodwołalnie swej wierze obumierać będą.

Kilku, biorących w tem udział, murzynów uwiadomiło dnia pewnego owe dwie dziewczynki, iż rodzice ich ciężko są chorzy i śmierci blizcy. Dowiedziawszy się o tem, biedne dzieci błagały mnie, bym im pozwoliła odejść do domu, gdyż ochrzcić pragną rodziców ażeby i oni mogli posiąść Królestwo nie-

bieskie i kiedyś wraz z córkami swemi na wieki niem się cieszyć. To ich pragnienie było aż nadto naturalnem i słusznem. Przysposobiłyśmy więc dobre te dzieci do drogi, nie szczędząc im przestróg, i wyprawiłyśmy je pod opieką starszej towarzyszki w podróż. Im teraz z kolei przypada w udziale obwieszczać Boga prawdziwego i pozyskać Mu dusze ukochanych rodziców.

Lecz niestety! rzekoma choroba była tylko podstępem. Zaledwie weszły do wioski, ujawniło im się natychmiast oszustwo, jakiego się względem nich dopuszczono. Rodzice nie chcą już słyszeć o ich powrocie do Misyi, lecz zmuszają do pozostania między poganami i do zaparcia się wiary chrześcijańskiej, jednem słowem skłaniają do odszczepieństwa i krzywoprzysięstwa. Biedne dzieci znalazły się w pułapce, z której ucieczka nie była możliwą. Wielkie jezioro i szeroka rzeka Massabi odcinają wieś od drogi, przeprawić się na drugi brzeg mogłyby tylko łodzią i przy pomocy wioślarzy; lecz nie znajdą we wsi całej ochotnika, któryby się tego podjął, gdyż każdy boi się zemsty Nyang'ów — kapłanów fetyszy, a tamci — rodziców dziewczynek. Co zaś obchodzi tych ostatnich wiara ich biednych dzieci? Byle tylko otrzymały od białych materye pieniądze i nadal czciły bałwany, mniejsza o resztę!

Biedna opiekunka powraca do nas sama, niepocieszona utratą swoich pupilek, jedyną jej nadzieją wiara niezachwiana, iż my uratujemy dzieci, że te biedne, zrabowane jej przez piekielnego wilka owieczki — odnajdziemy i przywiedziemy z powrotem do owczarni.

»Na miłość Boską, śpieszcie, śpieszcie za nią!« woła, dochodząc do nas, — »nasza biedna Elżbieta będzie już jutro nie wiedzieć jak daleko od

nas. Chcą ją wyprawić w głąb kraju, ażeby już nigdy nic o misyi nie zasłyszała....

Kamilla, nie tak zagrożona, pozostaje w swojej wiosce. Ale nasza dobra Elżbieta! Nie zdołałam wykryć najlżejszego jej śladu! Nie przeczuwając nic złego, Elżbieta przebywała spokojnie u swych rodziców, którzy, korzystając z mojego spoczynku, przemocą uprowadzili bezbronną. Nie zwlekajcie, spieszcie za nią póki czas!«

Natychmiast wyrusza jedna z Zakonnic w drogę, wielebny nasz O. Prefekt daje jej eskortę, złożoną z dwóch silnych i obrotnych chrześcijan. Podróż daleka, lecz oto mniejsza; — śpi się na twardej ziemi, tem lepiej, ubywa słanie łóżka, a modlitwa staje się tem gorętszą; droga prowadzi przez haszcze i moczary dobrze i tak, byle dalej, — zdejmuje się zbyteczne obuwie; brnie się wąską ścieżyną, łanem traw wysokich, które z obu stron chłoszczą policzki, — nic to! byle dalej, byle do celu. Docierają nareszcie do wsi i kogo spostrzegają nad jeziorem? Kamillę, zajętą rybołóstwem. Zaledwie drogie dziecko ujrzało Siostrę, przybiega do niej pędem, rzuca jej się w ramiona i woła: »Mój szkaplerz pozostał mi na ramieniu, wiedziałam przeto, że mnie Pan Bóg wybawi z tej siedziby szatana. Zamknięto mię w chacie, lecz wyłamałam cienką ścianę i uciekłam. Matka moja widzi, że mnie nie zdoła zatrzymać i pozostawia w spokoju, mogę przeto z tobą przebyć wielką wodę, nie utoniemy w jeziorze!«.

Bogu dzięki, Kamilla uratowana! lecz cóż się stało z naszą biedną Elżbietą? — Dobra zakonnica nie daje za wygraną i poszukuje dalej pomimo skwaru słonecznego, a mała Kamilla nie odstępuje od jej boku. Rozpytują tu i ówdzie o Elżbietę, lecz nikt nie wie o kryjówce biednego dziecka. Siostra



WYCHOWANKI SIÓSTR MISYONAREK PRZY TUALECIE.

Misyonarka błaga, mężczyźni energicznie przemawiają do krajowców, nie otrzymują jednak żadnej odpowiedzi.

W końcu, Niepokalana Dziewica i Jej święty Oblubieniec pozwalają im spotkać dawnego wychowanka misyi, od którego dowiadują się, iż biedną dziewczynkę wywieziono już daleko, daleko, i że wkrótce odnalezienie jej będzie niemożliwem. Towarzysze Siostry spoglądają na siebie, naradzają się krótko i po chwili zapada decyzya: »Siostro Rafaelo«, zwracają się do misyonarki, »pozostań ukryta w cieniu tego drzewa i niechaj dziecko przy tobie zostanie, my sami w dalszą drogę pójdziemy, a biada temu biada, ktoby.... lecz nie, nie zdarzy ci się nic złego, czuwa nad tobą twój Anioł Stróż! Żegnaj, do zobaczenia!« I dążą dalej, przez góry i doliny, wreszcie, po długiem i uciążliwem poszukiwaniu napotykają chatę, a w niej, o radości! utraconą Elżbietę. Spostrzegła nadchodzących i poznawszy w nich chrześcijan, spieszy na ich spotkanie, podczas gdy straż jej ucieka w popłochu; uwolniona ofiara powraca więc bez przeszkody ze swymi wybawcami do siostry Rafaeli. Ta ostatnia noc całą w śmiertelnym spędziła strachu, chociaż w niezachwianej ufności w opiekę swego Anioła Stróża i Niepokalanej Matki. Zaświtał wreszcie dzień a wraz z nim nadzieja. Zaledwie pierwsze promienie wschodzącego słońca ozłociły skraj lasu, gdy z daleka dają się słyszeć radosne okrzyki zwycięstwa! »Boże mój«, woła biedna Siostra, »zwracasz mi więc moich opiekunów i drugą zrabowaną owieczkę! Błogosławionem niech będzie Twe Imię po wszystkie czasy«! Po chwili znajduje się już Elżbieta w objęciach Siostry i radosnem sercem, ochoczo, rusza mała karawana w drogę powrotną do stacyi misyjnej.

Czwarta godzina popołudniu; dzieci nasze wraz z nauczycielką znajdują się właśnie w izbie szkolnej, badawczem spojrzeniem obejmując, szeroko roztaczającą się przed niemi, równinę. W tem nagle jedno z nich spostrzega zbliżający się mały poczet; poznaje swe towarzyszki i biegnie ku nim; cała gromadka szkolna dąży w te ślady wołając: »To nasze kochane siostrzyczki, pozwólcie nam je przyprowadzić!« Biegną z całą szybkością, na jaką stać ich nóżki, lecz przestrzeń między niemi jeszcze znaczna i nagle — tracą przybywających z oczu. A oni uklękli właśnie w tejże chwili przed błogosławiącą ręką czcigodnego Ojca Prefekta, gdyż zależało na tem dobrym dziewczynkom, ażeby, spotkawszy go na wstępie do przybranego gniazda, otrzymać to błogosławieństwo. Czyż nie on wysłał za niemi pogoń? Czyż serce jego nie cierpiało dotkliwie na myśl o niebezpieczeństwach, grożących tym młodym w wierze jeszcze nie utwierdzonym duszom? A oto odnalazł dobry Pasterz swoje owieczki i z jakiemże je błogosławi wzruszeniem!

Spostrzega wreszcie młodzieńcza gromadka małą grupę. Otacza ją dokoła i prowadzi tryumfalnie z powrotem. Zapytaniom i uściskom niema końca i jakże mogłoby być inaczej, gdy dwie ukochane towarzyszki uszły tak groźnego niebiezpieczeństwa.

A my dziękowaliśmy i dziękujemy Panu Bogu z głębi serca za łaskę otrzymaną od cudownego Dzieciątka Jezus w Pradze, pierwszą od chwili przybycia statuetki Jego, daru pobożnej, dobroczynnej duszy, do Konga. I wy wszyscy, drodzy czytelnicy, dopomóżcie nam w składaniu podzięki Bogu, gdyż wielką nam okazał łaskę, pozwalając odzyskać dwie dusze dla trzódki Chrystusowej, trzódki Dobrego Pasterza, które inaczej byłyby zapewne utracone na wieki.



KROKODYL.

(Z dziennika misyonarza).

Nasza karawana misyjna rozłożyła się właśnie nad brzegiem rzeki Limpopo, gdy jeden z naszych Braci ujrzał, wynurzającego się z wody i najspokojniej dążącego na poblizką wyspę — krokodyla. Skoro tylko zwierzę dotarło do wyspy dał natychmiast ognia i potwór pozostał bez ruchu na miejscu. Wszystko, co żyło, wyległo z obozu by przypatrzeć się przez lunetę tej zdobyczy. Objawiło się wkrótce ogólne pragnienie ujrzenia zwierza w obozie. Wyprawił się tedy Brat wraz z czterema wyrostkami, zaopatrzywszy się w topory, strzelby i sznury. Przebrnęli w najpłytszem miejscu rzekę i dotarli szczęśliwie do wyspy. Krokodyl leżał u stóp drzewa, zanurzony połową cielska w wodzie. Dla wszelkiego bezpieczeństwa wdrapał się Brat na drzewo i stamtąd dopiero zarzucił nań pętlicę, lecz w tej samej chwili rozwarła się potworna paszcza, grożąc nie przygotowanemu w tej chwili do obrony, natrętnemu gościowi. Wszyscy czterej chłopcy uciekli z okrzykiem zgrozy, lecz Brat nie stracił bynajmniej zimnej krwi. »Przypatruje mi się jeszcze«, zawołał do nas i w uprzejmym odwecie wymierzył dwa strzały. Wtedy zwierzę spuściło głowę. Zdołano w końcu nakłonić czarnych, by dopomogli Bratu zarzucić pę-

tlicę dokoła ogona płazu i przyciągnąć go na ląd. Gdyśmy go rozpruli, znaleźliśmy w żołądku: legnana*) i kilka kamieni. Oto leżała przed nami pokonana poczwara. Długość krokodyla, od głowy do ogona wynosiła 3 m. 25 cm., sam ogon 1 m. 16 cm. nogi $^1/_2$ m. Tylne miały pięć, przednie cztery palce o ostrych pazurach. Szczęki jego dochodzą do 45 cm. długości, tak w dolnej jak i w górnej tkwi po 30 pięknych białych kłów różnego kształtu i wielkości; język, żółtawej barwy w zielone centki, jest długości ludzkiej nogi i spoczywa nakształt wiotkiej szmaty na dolnej szczęce. Gardziel jego chroni opona. Oczy krokodyla są arcydziełem bożej mądrości. Koniec ogona, długi na 65 cm. ma kształt stojącej pletwy, skąd począwszy, zaczyna się rząd guzów łuskowych, sięgający aż do głowy, na której znajduje się dziewięć, jedna obok drugiej stojących, ruchomych, łuskowatych chrząst. Grzbiet krokodyla jest ciemno brunatnej barwy w jaśniejsze pasy poprzeczne, idące od guzów.

*) Nasi czytelnicy chcieliby się może dowiedzieć coś o leguanie. Należy on do jaszczurek i ma mniej więcej 2 m. długości, tylne jego nogi długości 33 cm., przednie krótsze, a wszystkie cztery zakończone ostrymi pazurami. Uzębienie jego jest nakształt piły; barwa brunatna z zielonkawo białawemi łuskami.

Salem, mały Kabyl sierota*).

Działo się to w kraju Jurjura, pisze W. O. Guy du Chêne, ze zgromadzenia OO. Białych. Odmówiwszy brewiarz, usiadłem na chwilkę pod drzewem

*) »Revue Mariale«.

oliwnem, oczekując przybycia dzieci ze szkółki, gdy jeden z moich małych katechumenów przybiega z oznajmieniem, iż czekają na mnie chorzy w aptece. Poszedłem za nim natychmiast.

W podwórzu naszem ujrzałem w istocie około piętnastu chorych. Na mój widok powstali wszyscy; mężczyźni otaczają mnie, całują w ręce i jednogłośnie domagają się lekarstw i ulgi w cierpieniu. W gromadce, stojącej na uboczu, uderza mnie kobieta, trzymająca za rękę sześcio, lub siedmioletnie dziecko, blade, zbiedzone, z krwawiącą raną na czole.

I.

Obcą tę kobietę widziałem po raz pierwszy. Wydawała się onieśmieloną i jak gdyby zalęknioną. Zbliżyłem się do niej:

»— Czy to twój synek?« zapytałem, wskazując na małego rannego.

»Tak jest, sidi Marabut« i biedna matka rozpłakała się, tuląc dziecko.

Starzec, znajdujący się pomiędzy chorymi, objaśnia mnie:

»— Tę kobietę, gdy owdowiała, kupił człowiek bogaty z naszej wioski, lecz nie chce przyjąć jej dziecka do swego domu; znęca się nad niem bezustannie, odmawiając mu nawet niezbędnej strawy. Wczoraj uderzył je mocno kijem. Na Ałłacha! jeżeli malec pozostanie dłużej u męża swej matki, to ten zabije go w końcu«.

»— Czy to prawda, kobieto?

»— Prawda, sidi Marabut.

»— Jeżeli tak, powracaj sama do twego plemienia, a mnie pozostaw chłopca, będę go pielęgnował i wyleczę, jeżeli Bóg pozwoli.

Lecz gdy matka na to milczała, rzekł stary Kabyl, wskazując dzieci tubylcze przygarnięte do misyi:

»— Patrz jak zdrowo wyglądają te dziatki, jakie dano im ładne *gandury* białe i dostają codziennie *couscous'u* tyle, ile chcą; zostaw tu twego Salema będzie mu dobrze.

Kobieta spojrzała na obce dzieci, potem na swoje dziecko i nie dając zgoła żadnej odpowiedzi, nie czekając nawet na lekarstwo, wzięła synka za rękę i odeszła.

Przyznaję, iż z bardzo ciężkim sercem patrzyłem za oddalającymi się matką i synem. Blada, wychudzona i krwią zalana twarzyczka dziecka, długo nie schodziła mi z pamięci. Myślałem często o małym biedaku i nieraz modliłem się za niego.

II.

Upłynęło dwa lata od powyższego zdarzenia. Opuściłem Jurjurę, nie ujrzawszy już więcej ani małego Salema, ani jego matki.

Oczekując pewnego dnia, na dworcu w Algierze, pociągu, który miał mnie zawieść z powrotem do Quali—Dadda, otoczony zostałem chmarą małych chłopaków, krajowców, czyszczących buty.

»— Czyścić, marabout! wołali.

»— Czyścić zaraz, glancem paryskim!

»— *La Dibiche*, (La Dépêche)! *La Libourole*, (La Libre parole)! krzyczy inny, ofiarując mi dzienniki.

Pomimo stałej odmowy z mej strony, nie ustawały wołania i oferty. Zacząłem w końcu groźne rzucać dokoła spojrzenia, ale i to nie pomogło. — Chociaż obuwie moje nie lśniło, co prawda, jak tafla lustrzana, nie domagało się jednak jeszcze szwarcu i szczotki, lecz wioząc ze sobą kilka pak dzieł klasycznych, inną drogą postanowiłem dać zarobek

któremuś z tych malców. Upatrzyłem sobie jednego z mniej natrętnych, trzymającego się raczej na uboczu. Przybiegł spiesznie na moje wezwanie. Ujrzawszy go zbliska, wydałem okrzyk zdziwienia:

»— Salem! ty tutaj w Algierze?

»— Tak jest, sidi Marabout, to ja«, i przywitał mię.

»— Opuściłeś więc twój kraj... A gdzież twoja matka?

»— Moja matka umarła wkrótce potem, gdy przyprowadziła mnie do ciebie po lekarstwo. Przed śmiercią przywołała mnie i rzekła:

»Skoro umrę, Salemie, opuścisz dom ten i pójdziesz do maraboutów *roumis* (rumi), którzy cię przygarną i doglądać będą«. I matka moja umarła.

»— Dlaczego więc nie udałeś się do Ojców?

»— Poszedłem do nich zaraz, Ojcowie przygarnęli mnie, i pozostawałem u nich przez dwa miesiące.

»— Dlaczegoś ich porzucił?

»— Oj! chciałbym ja był u nich pozostać. Lecz Kabylowie z mojej wsi, przechodząc tamtędy do Algieru dla sprzedaży fig i oliwy, przyszli i zabrali mnie ze sobą. Oto w jaki sposób dostałem się tutaj, ale tęskno mi, Ojcze, bardzo, takbym chciał zobaczyć góry, tylko że chory jestem i nie uszedłbym daleko.

I z oczu biednego dziecka popłynęły łzy. W istocie twarzyczka jego nosiła widoczne piętno choroby, zaś kaszel, zdradzał suchoty.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: A. Świerzyński.

W Krakowie. — Czcionkami drukarni »Czasu«.

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Czem jest MURZYNEK?

Pismem misyjnem dla młodzieży.

Źródłem radości dla dzieci.

Pociechą rodziców.

Pomocnikiem wychowawców.

Współpracownikiem nauczycieli.

Źródłem przykładów dla użytku WW. Księży Katechetów.

Jako takie jest ono w zakresie literatury misyjnej bezprzykładnie taniem; prenumerata jego wynosi tylko **K. 1·—, M. 1·—, kop. 50 = cents. am. 25 rocznie** Pisemko więc nadaje się do jak najszerszego rozpowszechnienia.

Dla ciekawych opowiadań zdobiących jego karty i ładnych illustracyi, stało się ogólnie lubianem w świecie dziecięcym.

Zawierając zajmującą i korzystną strawę umysłową, chroni dzieci od szkodliwego towarzystwa i bezcelowego spędzania czasu.

Kierunek jego, dążący do uszlachetnienia obyczajów, uczy młodzież kochać dobro. Pociągającą mocą przykładu działa na uczucia i tak wrażliwą na piękno duchowe duszę dziecięcą.

Za pośrednictwem swych sprawozdań dozwala zapoznać się z położeniem dalekich, nieznanych krajów, z ich mieszkańcami, światem zwierzęcym i roślinnym, czem również jak pomieszczanemi illustracyami, rozszerza zakres wiadomości.

Podając nieprzerwane pasmo coraz to nowych i pociągających przykładów, wyjętych ze sprawozdań OO. Misyonarzy, a dotyczących wierności względem Wiary św., wielkoduszności i ofiarności, napotykanych u murzyńskich dzieci.

Niech przeto sprawią radość dzieciom:

Rodzice: Prenumerując przynajmniej, na próbę, przez rok jeden: „MURZYNKA".

Wychowawcy: Zalecając swym wychowankom czytanie: „MURZYNKA".

Nauczyciele: Zwracając uwagę swych uczniów na: „MURZYNKA".

Ks. Katecheci: Posługując się zawartymi w nim przykładami, i rozpowszechniając „MURZYNKA".



Kto pragnie wykupić dziecko z niewoli,

niech prześle **60 koron, (50 marek, = 24 ruble = 12 dolarów)** do Administracyi **„Echa z Afryki“ w Krakowie, ul. św. Anny 4,** lub wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie. Adres: hr. **Marya Teresa Ledóchowska Roma,** via dell' Olmata 16. Pod adresami powyższymi przyjmuje się wszelkie ofiary „dla Murzynków“, a między innemi:

podarki chrzestne,

w którym to razie można wybrać **imię** dla swego chrześniaka, lub chrześniaczki. Ponieważ misyonarz musi łożyć na utrzymanie nowoochrzczonych, a często nawet czynić podarki ich rodzicom, wielką pomoc stanowi jałmużna na ten cel ofiarowana.

Przeciętna suma na podarek chrzestny wynosi

24 korony (= 21 marek = 10 rubli = 5 dolarów).